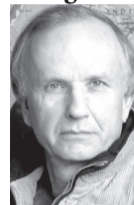


⇒ Tempo wzrostu PKB w 2012 r. nie sięgnie nawet 2 proc

# CO SIĘ DZIEJE Z MOIM KRAJEM?

**Prawie już przebrzmiały rządowe dyrdymały o „zielonej wyspie” – tak chętnie lansowane przez premiera i jego specjalistów od reklamy, a także przez niektóre usłużne im media – więc wydawać by się mogło, że prezentowanie opinii publicznej oceny sytuacji i ich interpretacje będą bardziej rzetelne, bliższe prawdy.**

**Grzegorz W. Kołodko**



– Tym bardziej, że minął okres nieustannych, rządzących się swoimi prawami, kampanii wyborczych i – jak dobrze pójdzie, zgodnie z konstytucyjnymi terminami – to przez trzy lata nie będzie żadnych powszechnych głosowań – ani samorządowych, ani państwowych, ani europejskich. Nie będzie zatem i politycznej konieczności (?) aż takiego jak ostatnimi laty manipulowania opinią publiczną poprzez propagandowe zakłamywanie rzeczywistego obrazu społecznych oraz ekonomicznych zjawisk i procesów.

**Trochę prawdy**

Jak można było oczekiwać, nazajutrz po wygranych wyborach rządząca formacja zaczęła głosić inne niż wcześniej opinie, pokazując nieco więcej prawdy na temat realiów gospodarczych. A wybory wygrać czasami jest łatwiej nie wskutek stworzenia korzystnej dla większości sytuacji, lecz poprzez przekonanie tej większości, że jest dobrze albo też, iż pod innymi rządami może być tylko jeszcze gorzej. Otóż gorzej może być też pod tymi samymi rządami. Zaraz po skonsolidowaniu parlamentarnej większości przyznano oficjalnie, że dynamika gospodarcza wyraż-

nie słabnie i tempo wzrostu gospodarczego w tym roku będzie odczuwalnie mniejsze aniżeli w przeszłości. I, oczywiście, dużo wolniejsze niż zapowiadane do chwili wyborów. Nie był to jednak błąd prognozy, tylko świadome głoszenie nieprawdy. Niska dynamika – być może tempo wzrostu PKB w 2012 r. nie sięgnie nawet 2 proc., choć rząd zweryfikował swoje założenia z wcześniejszych 4 proc. do 2,5 proc. – pociąga za sobą ponowne narastanie bezrobocia. Dzieje się tak dlatego, że przy dokonujących się zmianach mikroekonomicznych stopa wzrostu PKB poniżej 4 proc. rocznie nie starczy, by rosło na trwałe zatrudnienie i obniżało się bezrobocie. Powiedziano też trochę – ale tylko trochę – prawdy o rzeczywistej sytuacji finansów państwa, które polityka rządu PO doprowadziła do strukturalnej zapaści. Nadal minister finansów utrzymuje, że deficyt sektora finansów publicznych w stosunku do PKB w roku 2012 zejdzie do 3 proc., ale tak nie będzie. Wie o tym i on, i Komisja Europejska, ale można jeszcze przez czas jakiś udawać, że nieprawda jest prawdą. Przecież później zawsze będzie można powiedzieć, że sytuacja ogólna, zwłaszcza światowa koniunktura, jest zła, więc gdzie drwa rąbią, tam i wióry lecą. Rachiniczne tempo wzrostu nie

daje dostatecznego poszerzenia bazy fiskalnej i nawet przy zakładanych przez rząd cięciach wydatków budżetowych nie starczy strumienia dochodów, aby w oficjalnie zakładanej skali zmniejszyć deficyt. Trzeba go zmniejszać, ale w innym tempie, w innej sekwencji, w inny sposób.

**Trochę ekonomii**

Minie pół roku, przyjdzie lato, dowiemy się od rządu, że jest znowu gorzej, niż „miało być”. Oczywiście winny będzie kryzys – ten za granicą, bo w Polsce ponoć go nie ma – a nie nieudolność własnej polityki gospodarczej. Działania polegające na ograniczaniu zagregowanego popytu w gospodarce narodowej – te słynne „cięcia” nadmiernych wydatków budżetowych i „szkodliwych” transferów socjalnych – w istocie podcinają gałąź, na której opierają się finanse publiczne. Nie da się ich zrównoważyć w warunkach pokoju społecznego przy dalszym zmniejszaniu tempa wzrostu gospodarczego. Bez wątplenia należy eliminować niekonieczne czy wręcz zbyteczne wydatki publiczne, trzeba racjonalizować ich strukturę, która musi być bardziej prorozwojowa, ale zarazem sensownie prospołeczna – tak, jak udawało się nam to w trakcie realizacji „Strategii dla Polski”. Nie należy jednak ciąć takich rodzajów wydatków, które poprzez zmniejszenie efektywnego popytu konsumentów i producentów – albo inaczej ludności i przedsiębiorców – obniżają możliwości zbytu, a więc poziom produkcji i zatrudnienia. A w rezultacie z czasem – choć może on nadejść do-



piero po 2012 r. – również wielkość dochodów i wydatków, których funkcją są podatki i - koniec końców - dochody budżetowe. To nie jest dobry czas dla ekspansji fiskalnej; wręcz odwrotnie. Ale to nie jest też właściwy moment dla polityki nadmiernego „zaciskania pasa”. Jeśli już, to należy dopuszczać instrumentami polityki fiskalnej zwiększać dochody budżetowe i zarazem redukować wydatki konsumpcyjne najbardziej dochodowych, z istoty nielicznych grup, a nie szerokich rzesz konsumentów. Tym bardziej, że znacząca część dochodów grup najwyżej uposażonych przeznaczona jest na zakup towarów – dóbr i usług – wytwarzanych za granicą, a więc naręca koniunkturę tam, a nie tutaj. I tam, nie u nas, poprzez podatki pośrednie łagodzi napięcia budżetowe.

**Trochę faktów**

No ale mógłby ktoś dać wiarę temuż mumbo-jumbo o „zielonej wyspie”, choć ostatnio strasznie tu szaroburo... I oto jak prysnąć zimnej wody zadziałać powinny wieści ze źródeł, któ-

rych przecież nikt nie uzna za tendencyjnie nieżyczliwie Polsce, a już na pewno nie obecnemu rządowi i jego zapleczu politycznemu. Wpiew Bank Światowy ogłosił swój doroczny raport „Doing Business 2011”. Prorządowe media nie zrobiły wokół tego wrzawy, bo mizernie tam Polska wypadła. Okazuje się, że jedynie w roku 2003 – podczas realizacji „Programu Naprawy Finansów Rzeczypospolitej” – kraj nasz znalazł się w TOP-10, w pierwszej dziesiątce krajów szczyjących się największym postępem w zakresie tworzenia warunków dla rozwoju prywatnej przedsiębiorczości. W roku minionym - 2011 - Polska w rankingu 183 państw świata spadła o trzy pozycje i uplasowała się na niesklaniającym do dumy 62. miejscu, pomiędzy Panamą (wzrost PKB w trzyleciu 2008-10 o ponad 22 proc.) a Ghaną (odpowiednio o 20 proc.). Dla wielu ludzi – również dla w miarę skrupulatnych obserwatorów rodzimej sceny ekonomicznej, jednakże karmionych dzień w dzień przez najbardziej, niestety,

opiniotwórcze media pseudofachową papką – to duże zaskoczenie. Jak to? Przecież nie tylko w krajowej prasie, ale nawet na Zachodzie wciąż musimy czytać, jaki to też ten PO-wski rząd jest probiznesowy! Jak to swoimi reformami wspiera przedsiębiorczość! A tu raptem okazuje się, że jest nie tylko gorzej niż w znaczącej grupie innych gospodarek, ale jest gorzej z roku na rok. I tego już nie da się zwalić ani na pogodę, ani na zagranicę, ani na opozycję, ani na żadnych innych „onych”.

**Trochę z nieekonomicznej beczki**

Nie przesadzajcie już z tą gospodarką, ktoś powie. Ileż można! Są ważniejsze rzeczy niż produkcja, inflacja, bezrobocie, deficyt, dług etc. Demokracja się liczy. Społeczeństwo obywatelskie. Praworządność. Tak, jak najbardziej. Sam o tym, zwłaszcza o związkach pomiędzy demokracją a urynkowaniem oraz demokracją a rozwojem społeczno-gospodarczym, sporo piszę w książkach „Wędrujący świat” i „Świat na wyścigi myśli” (www.

Ogłoszenie

**Gazeta Finansowa**

zatrudni do biura:

**W Lublinie: Specjalistę ds. sprzedaży prenumeraty i reklamy**

**W Katowicach: Specjalistę do działu marketingu i reklamy**

OFERUJEMY: atrakcyjne wynagrodzenie, ciekawą, pełną wyzwań pracę, możliwość rozwoju zawodowego

Zainteresowane osoby: Prosimy o nadsyłanie aplikacji na adres: reklama@gazetafinansowa.pl, tel. 22 339 05 43



wedrujacyswiat.pl). Może zatem doskonalenie naszej młodej demokracji daje powody do satysfakcji? Może wzmacnianie jej instytucji szybko przyniesie ze sobą dynamizację gospodarki? Na pewno jest tu lepiej niż w sferze gospodarczej? Otóż, niestety, nie. I znowu wieści nadchodzą nie z niezwykłych nam krajów i stolic, ale z samego Waszyngtonu. Podobnie jak Bank Światowy, również tamże umiejscowiona organizacja Freedom House (oczywiście bardzo wiarygodna, bo non-profit i non-government, acz zasadniczo finansowana przez amerykańską administrację) ogłosiła niedawno swój doroczny raport „Nations in Transit 2011”. Wynika z niego, że pod obecnymi rządami w Polsce nie tylko nie poprawia się odczuwalnie sytuacja gospodarcza, lecz równocześnie pogarsza się sytuacja polityczna. I to w jej najważniejszym punkcie, jakim jest jakość demokracji. Otóż tzw. ocena demokracji (ang. Democracy Score), która jest skalowana od 1 (najwyższy stopień postępu demokracji) do 7 (najniższy stopień),

wyraźnie się pogorszyła. O ile w latach 2002-03 wynosiła ona już średnio 1,69, to ostatnio, w latach 2010-11, spadła do 2,29. W latach rządów koalicji PO-PSL prawie wcale sytuacja nie zmieniła się na lepsze, gdyż wskaźnik ten zmniejszył się śladowo, z 2,36 w roku 2006 do 2,21 w zeszłym. Na co by nie spojrzeć, to pod obecnymi rządami – jakżeż hołubiącymi wolność i demokrację, praworządność i polityczną uczciwość – jest gorzej niż w czasach koalicji kierowanej przez SLD. Wystarczy wspomnieć, że przeciwdziałania korupcji w latach 2002 i 2003 Freedom House ocenił na średnio 2,37, a w minionych dwu latach jest to aż 3,25. Procesy wyborcze miały wtedy przeciętne notowanie 1,37, a teraz 1,62. Nawet „niezależność mediów” była większa w roku 2002, wynosząc 1,25, podczas gdy w minionym roku było dużo gorzej i zasłużyliśmy jedynie na 2,25. „Społeczeństwo obywatelskie” przed dekadą zaskarbiło sobie stopień 1,25, a przed rokiem 1,50. Raz jeszcze; ten raport, podobnie jak i poprzedni, nie powstał w Teheranie czy Caracas (gdzie skądinąd rzeczony oceny są dużo gorsze, ale małe to pocieszenie), lecz w Waszyngtonie. Okazuje się, że tam jednak, przy formułowaniu ocen i opinii, bazuje się na faktach, a nie na ich tendencyjnej interpretacji w krzywym zwierciadle mediów z dużym udziałem lobbyistów grup interesu znanych jako „niezależni eksperci”.

#### Trochę optymizmu

Trochę optymizmu? No tak, przydałoby się. Ale skąd go brać? Z tego, że gdzie indziej jest gorzej, co lubi podkreślać rząd? Ale w innym gdzie indziej jest lepiej, niekiedy dużo lepiej. Bo lepiej określone są cele rozwoju i lepsza jest jakość polityki społeczno-gospodarczej. Natomiast kontynuacja dotychczasowej polityki – a przecież to ma miejsce – do optymizmu bynajmniej nie skłania. Wobec tego pozostaje tylko życzyć sobie go więcej w Nowym Roku. Ale, niestety, same życzenia to za mało. Co się dzieje z moim krajem?

*Autor jest wybitnym polskim ekonomistą, profesorem ekonomii. W przeszłości aż czterokrotnie sprawował funkcję wicepremiera i ministra finansów, jest członkiem Europejskiej Akademii Nauki*